

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stró-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rejchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

W szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

w m. Petrokowie

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia, wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**

(3—1) *Kandydat nauk fizyko-matematycznych.*

Z dniem 1 lipca 1884 r. otworzyłem

PRACOWNIE

przy ulicy Petersburskiej wprost cerkwi w domu SS-rów Grabowieckich — i przyjmuję do reparaey zegary i zegarki. Nadmieniam przytem, że zaopatrzony jestem, jak i dawniej, w okulary i binokle wszystkich numerów.

W. DALITZ.

(7—1)

ZARAZ

potrzebnym jest do gospodarstwa oficjalista, samotny, opatrzone świadectwami, znający się na gospodarstwie postępowym, w średnim wieku. Wiadomość u właściciela **Pyłowie, Jana Zaremby**, stacyja Dr. Ż. W.-W. **Gorzkowice.** (3—1)

Jeometra Przysięgły kl. II

FELIKS ŁUNIEWSKI

przeniósł się z Noworadomska do tutejszego miasta, i zamieszkał w domu W-go Spana—druga sień i drugie piętro w prawej oficynie. (3—2)

DO SPRZEDANIA

1000 funtów miodu czystej patoki, oczyszczonej centrifugą bez żadnego odgrzewania, przy ogniu, — częściowo po 25 kopiejek za funt, na folwarku popijarskim w Petrokowie. (3—2)

Niżej podpisany, wykwalifikowany w najlepszych zakładach jubilerskich warszawskich, przyjechawszy do tutejszego miasta i otworzywszy w domu p. Michelsona, obok Magistratu,

własną

Pracownię Jubilerską,

ma honor donieść niniejszem, że z całą sumiennoscą wykonywać będzie tak wszelkie **nowe roboty**, jak i **reparacje**. — Z czem poleca się względem Szanownej Publiczności, zapewnijając, iż nie zawiedzie położonego w nim zaufania.

(3—3)

Michał PEDZISZ.

MŁOCARNIA Z KIERATEM

w zupełnym porządku do użycia zaraz w **Tworzyankach pod Koluszkami** za rs. 100, lub sam kierat za rs. 80. (3—3)

Zakład fotograficzny

J. SZUKALSKIEGO

przeniesiony został od 1-go lipca do domu W-nej **Michaleckiej**, (gdzie cukiernia W-go Rachalewskiego). Zdjęcia uskutecznia sposobem nowym, mentalnym, na kliszach własnego przygotowania. (7—4)

PAŃSTWO I SŁUGI.

I.

Jak duch Banka, płacze się odwiecznie w społeczeństwie kwestyja wzajemnych praw, obowiązków i stosunków chlebobdawców do pracowników i na odwrót. Gdzie tylko sługa był człowiekiem i nie stanowił rzeczy żyjącej—jak mówi „Kaliszanin,” — gdzie ręk jego i swobody nie okuwały kajdany niewoli, tam istniały i prawa mniej lub więcej dokładnie określające te wzajemne stosunki. W wielu przecież razach była to tkanka Penelopy, poplątana warunkami miejscowymi i czasowymi, tradycyją i zwyczajem, wyższym lub niższym stopniem moralności i oświaty, oraz bardziej albo mniej ludzkim i rozumem zapatrywaniem się na ów *wzajemny obowiązek*, bez którego osłabia się ta konieczna spójnia, jaka istnieć powinna między pracującym a płacącym. Najem, jako umowa, *polega na obowiązkach wzajemnych*; myli się więc niesłychanie ten, komu się przywidzi, że ma bezgraniczne prawo nad sługą, że może od niej wymagać co zechce, używać jej jak automatu i jako istoty bezwiednej. Błądzi wzajem i sługa, bądź lekceważąc powinność swoją, bądź wykonywając ją niechętnie, niedbale i nieodpowiednio, bądź też licznymi zboczeniami (na jakich w tej klasie społecznej nie zbywa), brakiem karności, szacunku, posłuszeństwa, i zrządza chlebobdawcom swoim przykrość, szkody i niepokój. Ujemne te przymioty w sługach bywają tem dokuczliwsze, że się z nimi żyje pod jednym dachem i styka co chwile. Za czasów naszych, sługi są jednym z wielkich utyskiwań państwa.

Głębiej w rzecz wniknawszy, częstokroć spotykać się daje, iż złe leży i po jednej i po drugiej stronie. Ludzie niezbyt jeszcze zgrzybiali poświadczyć mogą, że stosunki te były o wiele znośniejszemi w czasach nawet niezbyt dawnych, a były takimi dlatego, że tak państwo jak i sługi o wiele rozumniej pojmowali wzajemne obowiązki swoje i sumiennie je spełniali. Państwo zastępowało słudze rodzinę, nie znęcał się nad jej stanem ubogim, nie przeciążali pracą nad siły, bronili od pokus, ratowali w chorobie, wyuczali obowiązków, karcili łagodnie i nie miotali w oczy urągającym wyrażeniem: „służba wolność traci.” Zdemoralizowana sługa zazwyczaj od pokatnych wycieczek a kończąc na prostytucyi i śmierci pod płotem, należała do rzadko spotykanych osobników. Zamiłowana w pracy, czująca nad sobą opiekę, nie ulegająca poniewierkom, nie pozabawiana wstydu i poczucia godności, niezbędnych dla każdej ludzkiej istoty, wreszcie za przykładem swych państwa nieobojętna religijnie—przywiązywała się do nich sercem szczerem, rada żyć w ciepłej rodzinie, jakiego ją może dola sieroca już w dzieciństwie pozbawiła. Nie zaliczano też do fenomenów sług, które po lat kilka a nawet kilkanaście bez przerwy w jednej służbie

przebyły; które z niej powychodziły za mąż, ustaliły sobie los, zyskały choć ubogi ale własny kątek i stworzyły dla siebie nowy światek, jakiego tyle serce ludzkie, a zwłaszcza kobiece, pragnie—rodzinę. Niejedna też, ale wiele zawdzięczała swą przyszłą niezależność i szczęście skromne, pokierowaniu ich przez państwa uczciwych, przez takich, którzy wymagania obowiązku jednali z ludzkością i rozsądkiem, z przyuczaniem do pracy i wdrażeniem ich do życia moralnego, choć na mozolnym i twardym, ale godziwym opartego bycie. Sługa wodząca się z państwem po policyjach wytykaną była przez inne sługi; a państwo postępujący niesłusznie, polknąć nieraz musieli sprawiedliwe przymówki od innych państwa. Owe dziś tak pospolite wędrowki kwartalne sług po miastach i roczne po wsiach; owe częste przenosiny, będące jakby ich tłumną emigracyją, nie bywały tak zwykle jak za dni naszych. Nie twierdzimy, iżby tak bywało ogólnie, ale powiedzić możemy, że waga dobra znacznie przechylała szalę złego.

Główna zasługa w tym ważnym przedmiocie społecznym należała się państwu, bo co rzeczono o wojownikach, iż „dobry wódz tworzy dobrych żołnierzy,” to samo można powiedzieć, że dobrzy, czyli należycie stanowisko swoje pojmujący państwo, bywają twórcami sług poczciwych i dobrych.

II.

Umowa o najem sług, jak to już powiedzieliśmy, opiera się na wzajemnych zobowiązaniach. Przepisy oddawna w przedmiocie tym istniejące, w niektórych względach są może już dziś niedostateczne i nieodpowiadające warunkom społecznym, które czas i okoliczności niejednokrotnie zmieniają. Kodeks francuski w dwóch zaledwie artykułach (1780—1) objął przepisy ogólne i to jedynie ze względu prawa czysto cywilnego, pozostawiwszy urządzeniom administracyjnym rozwój kwestyi co do szczegółów, zwłaszcza w przedmiocie sług najmowanych do prac domowych. U nas, postanowienie namiestnika królewskiego z d. 24 grudnia 1823 r. (umieszczone w VIII tomie Dziennika praw od str. 250) w 154 artykułach objęło przepisy uzupełniające; postanowienie zaś b. rady administr. Królestwa z d. 24 maja (5 czerwca) 1857 r. (Dz. pr. T. L. str. 329) w art. 35 wskazało jurysdykcję, do rozpatrywania skarg i sporów pomiędzy państwem a sługami zachodzących mogących.

Wzmiankowane wyżej postanowienie namiestnika kr., stanowi podotąd jedyną normę według jakiej oceniać należy wzajemne obowiązki i stosunki materyi najmu sług dotyczącej. Przepisy te, w danych razach, tak dla władz sądowych, a głównie policyjnych, winny być regulatorem owych stosunków. Mniemamy, iż w kwestyi tak żywotnej, jak najem sług, nie będzie zbyt bezużyteczne powtórzenie owych przepisów, jakich zastosowanie w danym wypadku, mając za sobą powagę prawa, ogranicza czyjeś *widzi-mi-się*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wzmiankowane postanowienie traktuje najprzód (od art. 1—8) „Ostających w ogólności” mając w przepisach swoich wyłącznie na celu klasę zwyczajnych sług domowych t. j. ze służby męskiej: oddźwiernych, stróżów, stangretów, posługaczy, stajennych, kamerdynerów, lokaj, pokojowców, froterów, kucharzy z ich pomocnikami, markierów, ogrodników, palaczy, sługi browarne, parobków i wyrobników; ze służby żeńskiej: kucharki, garderobianny, młodsze, mańki, piastunki i szynkarki — a to tak w miastach, jak i po wsiach służące (art. 2). Od przepisów tych wyłączono sługi wyższego rodzaju, to jest: komisarzy, ekonomów, pisarzy prowentowych i t. p. (art. 3). „Wzajemne obowiązki państwa i sług, oraz warunki i skutki najmu” zawarły w sobie przepisy od art. 8 — 23; *powinności sług i prawa im przynależne* wskazały art. 23 — 43; jakie wzajem są *Obowiązki państwa względem sług* art. 43—63. W dziale przepisów dotyczących sług *po miastach* postanowienie objęło przepisy *O zaświadczeniach* (art. 63 — 89); następnie *O czeladzi wiejskiej* (art. 109—126); *O wyrobnikach* (art. 127 — 150) i nakoniec *Przepisy ogólne dotyczące jurysdykcji polskiej, prezydentów, burmistrzów i wójtów gmin w rzeczach dotyczących rozpoznawania skarg i zażaleń wzajemnych, karności sług i wzajem od zasłaniania ich od pokrzywdzeń niesłuszności państwa, oraz do rozciągania przez odpowiednie władze opieki prawnej nad klasą służebną.*

Choć z ogólnego rzutu i rozpatrzenia się we wzmiankowanych wyżej działach, nie trudno zrozumieć ważną doniosłość tego postanowienia; łatwo także pojąć, że ów „Kodeks służebny” skutecznie i sprawiedliwie zarządziłby w licznych, a niemal codziennie zdarzających się kwestjach tego przedmiotu, gdyby przepisy nim objęte, troskliwiej niż to się zdarza przez odpowiednie organa władzy, stosowane były; gdyby zamiast stawiania na czele w rozbiórach i ocenieniach kwestyi służebnych, *swoich widzeń i swoich rozumień*, stawiano owe przepisy, które, jakkolwiek dziś mogą już mieć pewne braki, są jednak *prawem*, są zarazem i bogatą wskazówką opartą na słuszności, na znajomości stosunków społecznych i na zdrowej logice, która w danych razach bywa drogowskazem w rozstrzygnięciu kwestyi służebnych. (dok. nast.).

— Ogłaszamy niniejszem, iż przedpłatę na *mapę poglądową Królestwa Polskiego*, układu pani J. Wójeckiej, w ilości rs. 10, składać można w naszej redakcyi. Każdy jednak przedpłacił, w razie życzenia, może nam złożyć obecnie tylko rs. 5; drugą połowę uiści przy odbiorze mapy. Pokwitowania będziemy ogłaszać w „Tygodniu” imienne.

Przyjmowanie prenumeraty skutecznie będziemy, z upoważnienia wydawców (redakcyi „Inżynierji i Budownictwa”) tylko do października, poczem cena mapy podniesioną zostanie do rs. 15 opłaty jednorazowej. O ważności tego wydawnictwa pomówimy obszerniej w przyszłym numerze „Tygodnia”, przy którym jednocześnie przesłamy listy zwrotne, dla ułatwienia zapisów prenumeratom zamiejscowym. Wielkość mapy wyniesie 2¼ łokcia szerokości i 3 łokcie wysokości.

— „Na pomoc!” — Wydawnictwo zbiorowe na rzecz powodzią wyszło już z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą. Rozpisywać się o nim nie będziemy, wobec tego co już powiedziały pisma warszawskie; do kupna zaś zachęcać jest rzeczą zbyteczną, bo i bez tego *Na pomoc* znajdzie się niewątpliwie w ręku każdego polaka.

— Oddziały sanitarne, na jakie miasto zostało podzielone do celu szczegółowej rewizji:

1) Kaliska i Rokszyckie-Przedmieście od placu do przejazdu drogi żel.—delegowany p. *Goleński*.

2) Dom Strzeleckiego z obu stron, gimnazjum, Bykowska od kościoła po-Domin. do przejazdu, dom Skibińskiego, ulica między dom. Grabowskiego i Majewskiego, Cmentarna, Pocztowa, Bankowa, dom Kreske, hot. polski—delegowany p. *Strahler adw.*

3) Bykowska za przejazdem i domki pomiędzy fabryką a plantem—p. *Jarnuszkiewicz*.

4) Za przejazdem Rokszyckie-Przedmieście i Kaliska, domki za parowym młynem *ks. Dąbrowski*.

5) Hotel Rykalskiego, hotel Netzla, po Rynku, po za-Pijarski kościół, na Obrytkę i z powrotem do Rykalskiego—*d-r Podolski*.

6) Dwa kwadraty domów pomiędzy rynkami, ulicą Gimnazjalną i Grecką, *d-r Glücksmann*.

7) Dom towarzystwa lekarskiego, wsch.

i południowa strona rynków, uliczka pomiędzy gimn. žen. i więzieniem z zachodn. strony, Bykowska od kościoła po-Domin. do domu Gaspari włącznie.—*d-r Wolski*.

8) Od Greckiej do Strawy i od Bykowskiej ze stron obu włącznie do połudn. str. ulicy po za Farą idącej—*d-r Strzyżowski*.

9) Lewy czyli zachodn. brzeg Strawy i wschodni ulicy Sulejowskiej, na tejsze przestrzeni północna strona Bykowskiej i Warszawska z obu stron—p. *Rompalski*.

10) Od Sulejowskiej po stronie półn. Bykowskiej w pole za rogatki, po za szpitalem do rogatki Sulejowskiej, kazarmy na placu po-Franciszkańskim, ulica bez imienna—p. *Kohn Fabian*.

11) Prawa czyli połn. strona ulicy po za Farnej do Sulejowskiej, Sulejowska od Warszawskiej z obu stron w pole—p. *Rutkowski*.

12) Wielka-Wieś, południowa strona ulicy Bykowskiej za rogatkę Wolborską—*d-r Krotowski i adw. Lewy*.

13) Krakowskie-Przedmieście, uliczka do ogrodu Jastrzebskiego, ulica do Witowa i nowo-wybrukowana po za kościołem P-ny Maryi—p. *Klicki*.

14) Aleja od pierwszego mostu do przejazdu drogi żel. od Bujen, domki pomiędzy Rokszyckim-Przedmieście, aleją i plantem drogi żel.—p. *Span, młodszy*.

15) Obie Stacyi drogi Żelaznej i zabudowania do nich należące—*d-r Strzyżowski*.

— Pragnąc ułatwić pp. delegowanym komisyi sanitarnej rewizyję właściwych okręgów, wzywamy niniejszem na-zych czytelników, tak właścicieli posesyi jak i lokatorów, o komunikowanie nam zażaleń i wszelkich wskazań, dotyczących niehygienicznych warunków bądź to dziedzińców, bądź miejsc ustępowych, bądź suterren, strychów, lub tak zwanych gór do wieszania bielizny, które najczęściej są składem śmieci, gruzów, zatechłych resztek skór, starego żelaztwa, szmat, potłuczonych garezków, warstw pyłu na kilka cali, etc. etc.

Prosimy uprzejmie wszystkich o doniesienie nam o takowych nieporządkach ze wskazaniem ulicy i domu, aby każdy a każdy wypadek niechlujstwa wyszedł na wierzch—taki nawet, któryby chwilowo mógł ujść baczności pp. delegowanych i policyi.

— Modna paplanina. Pod tym tytułkiem nadesłano nam następujące doniesienie:

Jak był czas, że młodzież, hołdująca szykowi, używała modnego głupstwa „cri-cri,”

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ch aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

AKT IV-ty.

(Ciąg dalszy—patrz № 30).

(Sala we dworze Wielkowolskim, na ścianach portrety karmazynów naturalnej wielkości, umeblowanie stare i zniszczone. Na środku nieco w głębi stół zarzucony papierami. Okno, drzwi w głębi i po bokach).

SCENA 1-sza.

Wielkowolski (w fotele) Rucki (prawy stół, zajęty rozpatrywaniem papierów).

Wielkowolski — Wybacz mi, kochany adwokacie, moje roztargnienie, które nie pozwala mi zająć się uważnie wraz z tobą rozpatrzeniem stanu interesów.

Adwokat — Roztargnienie to jest całkiem naturalne, szanowny panie, niespodziana zmiana pańskiej sytuacji aż nadto je usprawiedliwia.

Wielkowolski — O tak, tak—właśnie. Gdy sobie pomyślę, że po bezpowrotnej w mem pojęciu utracie tej rodzinnej dziedziiny, po dwuletnim przeszło borykaniu się z losem, najnie spodziewanej staję tu znowu, w mo-

jem dawnem gnieździe, pośród najdroższych sereu pamiątek... zdaje mi się to snem, niepodobnym do ziszczenia... Chyba cud jakiś..

Adwokat — A jednak jest to rzeczywistość i przypomnieć panu muszę, że wszystko to, lubo dla pana niespodziane, stało się najprostszym w świecie sposobem, bez pomocy żadnych cudów. Nowonabywca tych dóbr, lubo obrotny finansista i zręczny spekulant, przekonał się jednak wkrótce, że gospodarka rolna jest wcale dlań nieodpowiedniem i nie procentującym się mu zajęciem. Nieznający się na rzeczy specyjalnie, otoczony zgrają służalców, wyzyskujących go najhambniej, zamiast ciągnąć z ziemi zyski, dokładał tu tylko z dawnych swych kapitałów. W dodatku nieurodzaj, grad, kradzież, w ciągu tych dwóch lat wyczerpały zupełnie zasób cierpliwości nowego dziedzica, przywykłego poprzednio do łatwych i prędkich zysków. Spostrzegłszy, że się wziął nie za swoje, postanowił pozbyć się niepotrzebnego ciężaru. Zaciągnął więc w Towarzystwie Kredytowem pożyczkę na dobra do wysokości połowy ich szacunku, kapitał ten obracając na nowe spekulacje; majątek zaś postanowił wypuścić korzystnie w dzierżawę. Nadarzył się dzierżawca, który rozporządzając sam zbył małym stosunkowo funduszem, zadzierżawił kilka drobniejszych folwarków i zaproponował panu, jako dawnemu właścicielowi, wzięcie w dzierżawę

reszty dominium Wielkowolskiego wraz z tym dworem. Pierwsza rata roczna, wymagalna w gotowiznie, wynosi za tę część majątku tysiąc rubli. Kwotę taką włożyły w całości pieniądze oszczędzone w ciągu dwóch lat ubiegłych za swą własną pracę przez szanownego pana i jego dzieci. Oto i wszystko. Cóż naturalniejszego?

Wielkowolski — Tak, w istocie; lecz nie będę przekonany zupełnie, dopóki nie ujrzę kontraktu w mem ręku.

Adwokat — I na to niedługo będziesz pan czekał. Lada chwila można się spodziewać powrotu pana Julijana z miasta. Przecież nie tylibyśmy tu dzisiaj, gdyby nie telegram, otrzymany wczoraj od pańskiego wspólnika, że wszystko skończone pomyslnie.

Wielkowolski — A propos wspólnika, —mój panie, co to za jeden?

Adwokat — Mój kolega szkolny Władysław Linicki, może go pan pamięta: syn dawnych pańskich sąsiadów z Zakrzówka.

Wielkowolski — Aha... aha... przypominam sobie—to coś pospolitego...

Adwokat — Tak, panie, urodzenie i imię pospolite, ale serce i umysł prawdziwego szlachcica czystej krwi... Czyż szanowny pan przez ciąg tych dwóch lat swej samostności nie zapomniał jeszcze swoich dawnych przesądów?

Wielkowolski — A, prawda—zapomniałem, że o tem raz już zapomnieć potrzeba...

tak obecnie rozpowszechniła się między nią modna paplanina, składająca się z kilku wyrażań i zdań, których używa ona wtenczas, gdy chce przeciwnika na głowę pobić i na wysmianie wystawić.

Oto próbka rozmowy a raczej 6-ciu odpowiedzi tutejszych dandysów, na uczynioną im przez pewnego młodego człowieka uwagę w jednej z miejscowych cukierni:

— *Młodzieniec czytający gazetę:* „Bądźcie panowie łaskawi prowadzić rozmowę cokolwiek ciszej, gdyż w takim hałasie niemożna zrozumieć tego, co się czyta!”

— *Sześć odpowiedzi z hałaśliwego kółka:* „Skryj się pan na minutę!”

„Śmieć się pan z tego!”

„Opowiadanie z lasku Bułońskiego.”

„Taki to ma dobrze, i nie zginię!”

„Kaź się pan wytapetować na zielono!”

„Kaź się pan wypchać i wysłać do fenomenów!”

Adam Niemały.

— Były rektor gimnazjum piotrkowskiego ś. p. Franciszek Dębicki, w dniu 22 b. m. zakończył życie w Warszawie. Od r. 1874 zamieszkiwał tam wykładając ulubiony swój przedmiot, historję, w zakładach naukowych prywatnych i w szkole handlowej. Ś. p. Franciszek Dębicki znanym był w naszym mieście jako człowiek najjaśniejszy i profesor wzorowy; to też zasłużył sobie na powszechną miłość i szacunek, oraz wdzięczność swych uczniów; zaś u przyjaciół i znajomych na żal prawdziwy i serdeczne wspomnienie.

Już to trzeci nauczyciel szkół piotrkowskich w tym roku zakończył życie w Warszawie. Pierwszym był ś. p. Szulc, nauczyciel języka niemieckiego, o którego smutnym końcu, donosiły pisma warszawskie; drugim ś. p. Franciszek Jabłoński, nauczyciel rysunków, który, w skutek ataku apopleksyi, nagle, na ulicy zakończył życie.

— Tutejsza fabryka octu, za parowym młynem w domu p. Snarskiego, wyrabia ze spirytusu nader zdrowy czysty ocet, który jako taki, możemy śmiało polecić naszym gospodyniom.

— *Mord.* W zeszły poniedziałek o godz. 9-ej z rana w mieście Nowo-Radomsku, malarze pokojowi, bracia Moszek i Berek Bugajscy, w zajeściu familijnem (p-ko ojcu swemu Joachimowi, którego mieli obowiązek utrzymania do końca życia) rozpoczynając bójkę ze szwagrem swym Moszkiem, b. wojskowym,

szewcem z profesyi, który w sporze stronną ojca żony swej trzymał, zadali temu ostatniemu kilkanaście ran w głowę dętym, rozplą i innymi ostremi narzędziami, tak, że tenże, pomimo natychmiastowego opatrunku w miejscowym szpitalu, na drugi dzień w południe zakończył życie. Śledztwo sądowe w toku; winni aresztowani, prócz Berka Bugajskiego, który zdołał zbiedz przed poszukującą go policją. Aresztowanych osób 4; dwie kobiety, żony zabójców i Moszek Bugajski z synem Michłem. Żona zabitego, będąca w stanie brzemiennym, także mocno przez napastników została poturbowana.

Przy smutnym tym wypadku, zaszedł fakt szczególny. Na krzyk napadniętego, przybiegł z obroną najbliższy tegoż sąsiad, także żyd, w stroju, w jakim był przy warsztacie t. j. w krymce na głowie. Naraz zjawia się nareszcie i jeden ze strażników — a spostrzegłszy krymkę, przedewszystkiem aresztuje i odprowadza na ratusz, za zakazany ubiór, jej posiadacza, pozostawiając w spokoju sprawcę mordu Berka Bugajskiego, który też korzystając z okazji, ulatnia się jak kamfora.

— *Pożar.* W Grabicy, majątku pana M., o półtorej mili od Piotrkowa, w ubiegłą środę zapaliła się z rana jedna ze stodoł, w której zgromadzono już 180 kup żyta. Gdyby nie dzielny ratunek miejscowych włościan, byłyby się niezawodnie zapaliły i inne budynki, zwłaszcza też najbliższej stojąca owczarnia, której dach kilkanaście razy już się tlił zaczynał; wiatr bowiem pędził ogień na zabudowania. Włościanie jednak obsiadłszy wszystkie dachy, gasili natychmiast każdy płomień, każdą iskrę. — Właściciel ubezpieczony był w Warszawskim Tow. Ogniem.

— *Ogólna suma zaległości z dóbr stowarzyszonych gubernii piotrkowskiej, z dniem 13 lipca r. b. wynosiła:*

W pożyczkach seryj: w ratach z 1/6		w karach	
I	rs. 180856 k. 70	—	rs. 4242 k. 4 1/2
II	„ 19513 „ 96 1/2	—	„ 477 „ 76 1/2
III	„ 26362 „ 91	—	„ 683 „ 29
IV	„ 4873 „ 50	—	„ 73 „ 41 1/2
Ogółem	rs. 231607 k. 07 1/2	—	rs. 5476 k. 51 1/2

— Z wprowadzeniem nowej ustawy stemplowej, koleje żelazne otrzymały rozporządzenie, aby na wszystkich frachtach, tak w bezpośredniej, jako też i w miejscowej komunikacji, były nalepiane marki 10 kopiejkowe, — o czem podajemy do wiadomości osób interesowanych.

— *Dyrektorom i inspektorom średnich zakładów naukowych* polecono na nowo, aby surowo przestrzegali przepisów zawartych w rozporządzeniu ministerjalnym z dnia 28 kwietnia r. b., co do stancyi uczniowskich, a mianowicie, żeby oprócz uczniów mieszkających u rodziców lub najbliższych krewnych, o pokrewieństwie których należy się dokładnie wywieść, wszyscy inni mieszkali na stancyjach wskazanych przez władzę naukową.

— *Odmowa.* Na podanie kupców tomaszowskich proszących o urządzenie przy filii banku państwa w tem mieście otwartej, magazynów na pomieszczenie zastawionych towarów, takich jakie bank polski posiada w Warszawie i Łodzi i o rozpoczęcie interesu zastawowego i ulatwionego dyskonta weksli: bank państwa odpowiedział odmownie.

Dodajmy, że w skutek złego stanu interesów, przedsiębiorcy i kupecy tomaszowscy nie mogą wyjść ze stosunku otwartych kredytów z bankiem polskim i jego filjami w Piotrkowie, Częstochowie i Łodzi. Ponieważ zaś takie ukończenie rachunków jest pierwszym warunkiem otwarcia interesu dyskontowego w Tomaszowie, przeto dziś oddział tameczny banku państwa przyjmuje do dyskonta tylko te weksle, których wystawcy lub żeranci mają w kasie oddziału zdeponowaną gotówkę, od jakiej zresztą pobierają jedynie po 3 1/2% w stosunku rocznym.

— *Z Sosnowca.* W dniu 7 z. m. na kopalni Koszulew kompanii francuzko-włoskiej, dziecko p. Rogera, magazyniera kompanii, powierzone służce, w skutek pozostawienia go bez dozoru, wpadło do ustępu, a wydobyte zaledwie w parę godzin, zmarło.

Właściciel ogromnej przedsiębiorni na Ostrzej Górze p. C. G. Schoen, urządził kolej górniczą z kopalni Wilhelminy do swej fabryki dla dostawy węgla. Obecnie ma zbudować drogę żelazną od swej fabryki do magazynów kolei dla przewozu tam towarów. Z komunikacji tej i sąsiedniej fabryki korystają, jak cegielnie, kamieniołomy, papiernie i kopalnie w odległości 3 wiorst znajdujące się. Dogodność z komunikacją byłaby wielką, gdyż w czasie słot wiosennych i jesiennych droga prawie niepodobną jest do przejazdu. Pomieniona przedsiębiornia oświetlona jest światłem elektrycznym na zewnątrz i wewnątrz. Wybudowano kilka domów familijnych, założono piękne ogrody. Wogóle na każdym kroku dopatrzeć

SCENA 2-ga.

Ciż, Linicki i Wanda (wchodzą głośno).

Linicki — (do Wielkowolskiego) Pan dobrodziej zechce wybaczyć naszą raną wziętą. Jestem współdzierżawcą tych dóbr — Linicki, rówieśnik i Kastor Julijana, a to moja siostra Wanda, szczytająca się niegdyś przyjaźnią pańskiej córki...

Wielkowolski — (powstając) Bardzo mi miło odnowić dawną znajomość. Chciej pani spocząć... (podaje krzesło).

Linicki — Jako pan dobrodziej pamięta?

Wielkowolski — Wprawdzie — wiele rzeczy zapomniałem... wiele mimo chęci musiałem zapomnieć... ale przyjaciół moich dzieci zawsze pamiętać będę...

Linicki — (n. str.) Ależ to całkiem inny człowiek! (gl.) Przybyłem podzielić się z państwem radosną nowiną: kontrakt dzierżawy dóbr Wielkowolskich na lat 12 ostatecznie został zawarty. Oto jest (podaje).

Advokat — (do Wielkowolskiego) A co? teraz wierzy pan?

Wielkowolski — Wierzę... wierzę...

Linicki — To usprawiedliwia moje przybycie. Chciałem panu coprędzej donieść sam o ostatecznym rezultacie sprawy, bo nie rachowałem, aby wczorajszy mój telegram doszedł was na czas. Julijana zatrzymała jeszcze w mieście interesa... Dlatego wyręczyłem go; a że i moja siostra pragnęła

odwiedzić swą dawną przyjaciółkę, więc przybyliśmy tu razem...

Wielkowolski — O, nie potrzebujesz się pan tłumaczyć; uczyniliście państwo bardzo dobrze; prawdziwie kontent jestem (d. s. patrząc na trzymany papier) Dzierżawca... dzierżawca cząstki, a niegdyś pan tego wszystkiego!... (westchnąwszy) Co tam!... trzeba zapomnieć...

Linicki — (do Advokata) Dzień dobry Leonie! Wandziu, mój kolega szkolny Leon Rucki — moja siostra.

Advokat — (klaniając się) Bardzo mi przyjemnie.

Wielkowolski — (do Wandy, siadając przy niej) Moja Zosia zapewne zaraz powróci ze spaceru. Powiadam pani — nie mogła wcale spać tę pierwszą noc po powrocie do swego rodzinnego zakątka... Jeszcze przed świtem wybiegła do ogrodu. Nie może dość nacieszyć się wszystkim... A może pani zdzisz się ze starym, może wolisz wybieść, poszukać swojej przyjaciółki?... Bardzo proszę — bez ceremonii...

Wanda — Oh, cóż znowu! Zostanę z największą przyjemnością. Tem żywszą sprawię Zosi niespodziankę. (rozmawia po cichu z Wielkowolską).

Linicki — (do Advokata) Cóż, adwokacie? od rana przy robocie?

Advokat — Dobry sobie! Sam mi ją zadał i teraz się pytał...

Linicki — A prędko koniec?

Advokat — Już — zaraz.

Linicki — I jakież rezultaty?...

Advokat — Stosownie do brzmienia kontraktu — dobra Wielkowolskie obciąża pożyczka Towarzystwa Kredytowego, zaciągnięta na nie przez obecnego właściciela, którą nowonabywca winien spłacić lub przyjąć na siebie. Otóż — niezależnie od tej pożyczki i umówionych rat dzierżawnych, celem nabycia dóbr na własność po upływie lat 12-tu, wypada wam czynić rok rocznie częściowe spłaty pozostałej połowy szacunku majątku. Spłaty te procentować się będą aż do expiracji kontraktu i wynoszą: pierwszego roku 2,700 rs., drugiego 2,900, trzeciego 3,300, czwartego...

Wielkowolski — (dosłyszawszy) Jakież to spłaty? — nie rozumiem...

Linicki — (wskazując kontrakt) Paragrafem 20-tym kontraktu dzierżawego zastrzegliśmy sobie możność wykupienia dóbr Wielkowolskich na naszą własność, częściowemi spłatami, procentującemi się do czasu expiracji kontraktu, poczem, po dopełnieniu wszystkich spłat, akt kupna-sprzedaży zastąpiłyby dawny akt dzierżawy.

Wielkowolski — Ależ to całkiem zbyt cenne, bo niemożliwe... c'est impos... (zaczyna się i urywa).

Linicki — Wszystko możliwe, szanowny pa-

można zapobiegliwość właściciela fabryki. Z inicjatywy miejscowego wermajstra kolei p. B. zebrano rs. 80 na dotkniętych powodzią, które wraz z innymi funduszami, zebranymi po stacjach, przesłane zostały do Warszawy.

— 23-go z. m., o godz. 5-ej z rana, w fabryce bieli cynkowej p. Kramsty, powstał pożar, który jednak przy pomocy robotników szybko przytłumiony został. Groźniejsze niebezpieczeństwo było tegoż dnia po południu, gdyż nad szybem i na kopalni Fanny zapaliły się budynki. Gdy się zapaliły maszyny, wypuszczono przedewszystkiem parę i wycofano natychmiast robotników z kopalni. Dzięki tym rozporządzeniom, zapobieżono nieszczęściu. Energiczny bardzo ratunek przy pomocy ludzi, którzy z sąsiednich fabryk z sikawkami przybyli, zapobiegł dalszemu rozszerzaniu się ognia, lecz straty pomimo tego są bardzo znaczne, a kopalnia „Fanny“ przez jakiś czas będzie nieczynna.

— W Szczercowie, w pow. łaskowskim od miesiąca już grywa podczas nabożeństw w kościele parafjalnym nowo uorganizowana kapela z dwunastu wieśniaków złożona. Inicyjatywę i główne poparcie zawdzięcza ona proboszczowi miejscowemu ks. Wacławowi Morawskiemu, który sam uczyniwszy pewną ofiarę, zajął się zbieraniem dalszych ofiar na zakup instrumentów i opłatę nauczyciela. Dziś dobrowolne składki parafjan i opłata po rublu miesięcznie za naukę, zapewniają istnienie młodej tej kapeli.

„Kur. Por.“ dodaje, że ksiądz M. objął przed trzema laty zarząd parafji rzeczonoj, przedewszystkiem zajął się restauracją starożytnego kościoła, w 1367 r. przez Kazimierza Wielkiego fundowanego, którą w roku zeszłym pomyślnie i gruntownie ukończył.

— W Łodzi, jak donosi gazeta miejscowa, odbyło się w zeszłą środę posiedzenie komitetu, zawiązanego celem wspierania biednych robotników, pozostałych bez zajęcia. Członków zebrało się bardzo niewiele. Ze sprawozdania kasyjera tanych kuchni okazało się, że wyczerpano już $\frac{2}{3}$ całkowitego kapitału zapasowego, że zatem zbadać należy kwestyję zaopatrzenia tanych kuchni w środki materyjalne na przyszłość, zwłaszcza, że wpływ głodnych w ostatnich czasach znacznie się powiększył. Postanowiono zatem zwrócić się w tym celu z listą imienną do

zamożniejszych osobistości dla uzyskania podpisów na datki pieniężne; oprócz tego, ponieważ myśl urządzenia ponownej zabawy, jaka miała się odbyć na powodzian, nie znalazła poparcia, uchwalono urządzić kilka koncertów „w Paradyzie“ w sposób jak najbardziej przystępny, z których dochód ma być przeznaczony na powiększenie funduszu tanych kuchni.

— W Łodzi otwarty został w tych dniach sklep towarzystwa spożywczego tamedycznych urzędników. Nowy sklep doznaje wielkiego powodzenia.

— Z zabawy w Łodzi, na rzecz powodzian, z dochodu brutto rs. 2820 kop. 15, o jakim wzmiankowaliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia“, odtrąciwszy wydatki w sumie rs. 817 kop. 33—pozostaje netto rs. 2002 kop. 82. Cyfry te czerpiemy ze sprawozdania komitetu, zamieszczonego w № 164 „Dziennika Łódz.“

— W Dąbrowie Górniczej, na koloni Marcellin, matka robotnika fabrycznego, Chytrego, spaliła mu całe domostwo, za to, że jak sama przyznaje, ożenił się z prusaczką. — Na kolonii zaś Reden powiesiła się przed domem żona kupca S., matka kilkorga dzieci... Zdołano ją jednak odciać i przywrócić do życia. Prawdziwa przyczyna usiłowanego samobójstwa—niewiadoma.

— Wypadki w gubernii piotrkowskiej.

Od dnia 27 czerw. do 12 lipca było pożarów: z podpalenia 12, z przyczyn niewiadomych 2, przez nieostrożność 5, przez złe urządzenie kominów 9, razem 28. W tymże czasie wypadków nagłej śmierci było 6, samobójstwo 1, dzieciobójstwo 1.

— Listy od Redakcyi.

— *Pani N. Rieder w Będzinie.* Tylko za opłatą rs. 3.

— *Ważna innowacja.* „Kur. Poranny“ podał niedawno wiadomość, że z nadchodzącym rokiem szkolnym we wszystkich szkołach elementarnych tak miejskich jak i wiejskich, wprowadzoną zostanie nauka rzemiosł, na początek pięciu: krawiectwa, szewstwa, stolarstwa, koszykarstwa i kołodziejstwa. Naturalnie, że w każdej szkole otrzyma zastosowanie tylko jedno rzemiosło, według żądania miejscowej ludności i decyzji dyrekcji naukowej. Nauczyciel danego rzemiosła będzie opłacany przez miasto lub gminę przynajmniej na początek; później bowiem wyroby z warsztatu pochodzące, w połowie na ten cel będą obrócone, w połowie zaś na korzyść uczniów.

— *Regulacja Wisły* — w projekcie. W sferach decydujących powzięto zamiar energicznej i na szeroką skalę prowadzić się mającej regulacji Wisły na ca-

łej przestrzeni Królestwa Polskiego, a to celem uchronienia mieszkańców przybrzeżnych od klęsk powodzi.

— *Komitety targowe* specjalne zawiązane zostały w wielu miastach Cesarstwa dla kontroli nad handlem artykułami spożywczymi; komitety te mają być zarazem instytucją doradczą przy ustanawianiu cen na produkty pierwszej potrzeby.

— *Ziemianie sieradscy* zawiązali w tych czasach kółko asekuracyj od ognia, które połączyć się ma z kółkiem ziemian warszawskich i reasekurować w krajowym towarzystwie.

— *Z okazji narad w Tow. Kred. Ziem.* nad instrukcją przy wydawaniu nowych pożyczek, czytamy następujący list ziemianina w „Kur. War.“

Wątpię nie należy, iż władze Towarzystwa przedsięwezmą wszelkie środki, niezbędne dla utrzymania dobrego kursu listów zastawnych i uczynienia nowej pożyczki dla stowarzyszonych *łanią i przystępną*; wszystko bowiem, co tylko zmierzać może do tych dwóch celów: *dobrego kursu i zmniejszenia kosztów*, przy zaciąganiu pożyczki nie pozostanie bez wpływu na dalsze i bliższe koleje własności ziemskiej.

Zważmy, iż według obliczeń prawdopodobnych, nowa pożyczka wyniesie około 40 mil. rs. Każdy niewielki, pozornie nie znaczący 1% od tej sumy, zaoszczędzony lub nieogłędnie narzucony własności ziemskiej, czyni poważną sumę 400,000 re. Tak np., gdyby zarządzenia władz naczelnych zdołały zapobiedz obniżce kursu listów o 1%, oszczędziłyby stowarzyszonym 400,000 rs.; gdyby znowu władze te potrafiły wyjednać na przyszłość, iżby dobieranie części pożyczki umorzonoj można skutecznie bez obowiązku konwertowania nieumorzonoj, oszczędziłyby około 300,000 rs. i t. d. Prawdopodobnie oszczędzonoby znacznie więcej; jest bowiem do przewidzenia, iż większość właścicieli będzie żądała pożyczek najwyższych, tj. żądała i tej części pożyczki, która już umorzonoj została, czego atoli z mocy §§ 12 i 60-go prawa z r. 1869-go dokonać można tylko pod warunkiem konwertowania całego nieumorzonoj, na danych dobrach długu Towarzystwa.

W ten sposób, cała nieumorzonoj wierzytelność Tow. seryj ubiegłych 1, 2, 3, i 4, z r. 1869-go czyli kilkadziesiąt milionów rs., podlegać będzie przemianie na seryje bieżące, z kosztem dla stowarzyszonych $\frac{3}{4}$ %, co w zestawieniu ogólnem da cyfrę bardzo poważną.

Oto przybliżony rachunek kosztów, jakie

nie, co tylko się nie sprzeciwia prawom Bożym... prawom natury...

Wielkowolski—Zresztą—w najlepszym razie,—gdyby nawet to być mogło... i cóż mi ztąd?... ja tego nie dożyję...

Wanda—Czyż tylko dla samego siebie człowiek żyje i pracuje?... A kraj?... a rodacy?... a dzieci pańskie?...

Wielkowolski—(trochę zmieszany) Masz pani słusność. Nie zapomnę o tem. Ale gdzież to Zosia?... Aha, zdaje mi się, że to jej kroki... (pochodzi w głąb).

SCENA 3-cia.

Ciż i Zofija (rozpromieniona, zadyszana, wbiega głąbią, nie uważając obecnych. Do ojca).

Zofija—Ojczulku! jak też dziś ślicznie na Bożym świecie! Jakie tu wszystko ładne!... Ojczusiu, czy nie pójdziesz przejść się ze mną?... O, chodź, chodź, zobacz, jak tu u nas miło, wdzięcznie, rozkosznie!... wyobraź sobie: mała jabłonka, którą posadziłam własną ręką przed 3-ma laty, ta, co to była wążka, kaleka i wydawało się, że już... już uschnie — wyrosła, wybujała i cała okryta owocami!... W gaiku lipowym wesoła družyna ptaszek wyśpiewuje na wysegi!... A co za zapach w ogrodzie!... co za woda w jeziorce!... Jużem się dziś dwa razy w niej kąpała!... No, cóż?... nie namówię cię?... O, chodź, chodź, ojczulku.

Wielkowolski—Potem... potem... moje dziecko. Teraz nie można—mamy gości.

Zofija—(zmieszana) A, przepraszam! nie widziałam! (podchodząc do Linickiego) Co widzę? pan Władysław! a! przecie przypomniałeś pan nas sobie!... Witam pana serdecznie.

Linicki—(z przymuszonym chłodem) Interes majątkowy sprowadził mnie tutaj...

Zofija—Interes?... nie więcej?...

Linicki—(j. w.) A cóżby innego?...

Zofija—Co?—choćby tylko ciekawość, jak się ma pańska chora. Wszakże wtenczas, gdy mnie Julijan zabrał z sobą z Wilezodółów i odwiózł do ojca, byłam słabą... bardzo słabą... Pan wieś o tem najlepiej, boś mnie pielęgnował przez cały dzień, zanim Julijan nie przyjechał...

Linicki—(j. w.) Przeczynałam, że ta słabość pani wkrótce minie i nie omyliłem się wcale. Zastaję panią zdrową... silną... wesołą...

Zofija—Zdrowie, siły i wesołość wróciły mi skutkiem powrotu do rodzinnego gniazda i...

Linicki—I skutkiem czego jeszcze?

Zofija—I skutkiem pewnej pomyślnej wiadomości...

Linicki—Aha, rozumiem! (n. str.) Wieścią tą było niedojście do skutku pojedynku hrabięgo z Dylińskim!... (cofa się i idzie do Ruckiego).

Wielkowolski—(zbliżając się) Tak zagadałaś się z panem Linickim, że zapomniałaś zupełnie o jego siostrze.

Zofija—(mnie zdziwiona) Co?... jakto?... Wandzia!... moja droga Wandzia!...

Wanda—(zrywając się z fotela, w którym siedziała, rzuca się jej w objęcia) Jest tu, kochana Zosiuniu; przyjechała odwiedzić swoją dawną przyjaciółkę!

Zofija—Wandziuniu moja! jakżem ci wdzięczna! Ale dlaczegożes taka blada, zmieniona?...

Wanda—To nic... to przejdzie...

Wielkowolski—No, moi państwo, musicie być zapewne z drogi porządnie głodni. Choć dopiero od kilkunastu godzin jestem tu gospodarzem, znajdę co dla was do przekąszenia. Zbytków nie będzie, bo gdy ważniejsze sprawy na głowie, to nie ma czasu myśleć wiele o żołądku. Zjemy sobie na ganku, na świeżem powietrzu. No, Zosiu, prosz swą towarzyszkę.

Wanda—Ja dziękuję za wszystko. Jestem już po drugim śniadaniu.

Wielkowolski—A, prawda! zapomniałem, że to państwo żyje teraz, podczas lata, przeważnie świeżem powietrzem i wonią kwiatów! Zostawiam więc was, moje drogie, tutaj; naszczębieciecie się ze sobą za wszystkie czasy. Ale panów zabieram bez żadnego pytania. Służę panom.

poniesie stowarzyszony, żądający nowej pożyczki z mnożnika 80 i z wpływem na nią powołanych wyżej artykułów prawa z r. 1869-go.

Właściciel dóbr obciążonych pożyczką z mnożnika 56 w sumie np. 15,000 rs. umorzył dotąd 3,000 rs., przez konwersyję więc może otrzymać 3,000 rs. pożyczki odnowionej i rs. 5,000 pożyczki dodatkowej z mn. 80, razem 8,000 rs.

Dla uzyskania tej pożyczki właściciel dopełni formalności i poniesie przytem kosztą następujące: 1) akt przystąpienia do Towarzystwa rs. 5; 2) wykaz hipoteczny rs. 10; 3) kopia mapy (włók 30) rs. 15; 4) delegacja taksowa z 3-ch członków i geometry złożoną rs. 50; 5) koszt konwersyi nieumorzonej części pożyczki ($\frac{3}{4}\%$ od 12,000 rs.) rs. 90; 6) akt wypłaty pożyczki rs. 15; 7) stempel od 20,000 rs. (dawnych 15,000, nowych 5,000) podług nowej ustawy stempłowej rs. 80; 8) dwie raty półroczne 6 od sta od dobranych dodatkowych 5,000 rs.—rs. 300; 9) dopłata różnicy kursu na listach 3 proc. od odnowionej i dodatkowej pożyczki w sumie ogólnej rs. 8,000—rs. 240, co razem da ogół kosztów w suknie rs. 808.

W pierwszym przeto roku pożyczka w ilości rs. 8,000 kosztować będzie rs. 800 tj. 10 proc. Oprócz tego zaś w tymże roku pierwszym dwie raty pożyczki dawnej wyniosą rs. 900 (licząc 6 proc. od 15,000 rs.) razem więc właściciel, realizujący pożyczkę nową i odnowioną w sumie rs. 8,000 w roku pierwszym zapłaci z tej okazji rs. 1,700. Obrachunku tego pocieszającym nazwać nie można. Nie twierdzimy, iżby rachunek przytoczony był matematycznie ścisły, lecz pewni jesteśmy, iż nie ma w nim przesady.

W takich warunkach każdy zrozumie, jak wielkie znaczenie dla własności ziemskiej posiada najmniejszy środek, przedsięwzięty przez władze Towarzystwa dla dobra stowarzyszonych; dążenie zaś w tym kierunku, powinno mieć na celu przedewszystkiem kurs listów i oszczędzenie kosztów pożyczki.

Zdaniem autora artykułu, cele takie mogą być osiągnięte 1. Przez gruntowne rozważenie wniosków, dotyczących wprowadzenia listów na inne giełdy europejskie, prócz berlińskiej, 2. przez ustanowienie agentów i kantorów wypłaty kuponów. 3. Podjęcie starań ku temu, iżby dobieranie umorzonej części pożyczki skuteczniało się bez konwertowania nieumorzonej, co z po-

wodu niezatwierdzonej jeszcze kodyfikacyi, jest możebne, przez wyjednanie przywrócenia rozporządzeń prawa z r. 1869, które przy seryi 1-iej dozwalało na rozkład kilkuletni tej części pierwszej raty, jaka należała się od pożyczki nieumorzonej i przenoszonej do nowego okresu umorzenia.

4) Byłoby pożądanem, iżby dyrekcye rozesłały rejentom powiatowym wzory do aktów przystąpienia, tak, by akty te mogły być zeznawane w powiatach i następnie dopiero wnoszone do ksiąg wieczystych. 5) Oszczędnoby też czasu i kosztów, gdyby dyrekcye zawiadomiły żądających pożyczki, czy i jaką mapę nową lub skopjowaną obowiązanym jest dostarczyć. 5) Delegatów taksowych wypada zaopatrzyć w dostateczną ilość instrukcyj o formalnościach, wymaganych przy nowej pożyczce, iżby od nich na miejscu można zasięgać dokładnych informacyj.

Z Częstochowy.

(FELIJETON)

Na tym padole płaczu, a raczej tu, w Częstochowie, tak smutno, jak w beczce Dyjogenesa. Że zaś śmiech poprawia obyczaje, a i ja często gesto odwiedzam to pobożne miasteczko, respective cicię moją najukochańszą—rad nie rad, rozpatrzywszy się nieco w życiu tutejszem, ośmielam się zaśmiecić szpalty „Tygodnia” korespondencyją na zwykły, właściwy mój temat „Kolewoy.” Nie sądzicie jednak czytelnicy, że poglaskany „kielbasą” w № 30 „Koleców” zaczęły opiewać żarlików, pasibrzuchów i t. p. statecznych mężów tutejszego grodu. Nie, pogląd mój na życie tutejsze więcej dotknie je zlekka, niby „z lotu ptaka” i nie będzie bynajmniej wyrazem zapatrywania się jakiegoś miejscowego kreta literackiego, nurującego w miasteczku jak we własnych śmieciach.— Nie przeczę, że byłoby to ciekawszem dla świata, a smutniejszem dla Częstochowy, gdybym zaczął wywłóczyć na wierzch różne tutejsze gałganki, skupywać kości dla pieczeniarczy, lub drzeć się na całe gardło na nutę umoralnienia zacofanych i duchowo-koszlawych!.. Na terytorjum Częstochowy jest to najwyższą impertynencyją, która bywa zwykle głównym powodem potępienia poczołwanych moich kolegów po piórze, mniszy żywot na dziurawym, tutejszym bruku wiodących.

Zdarzyło mi się tu, dzięki nieokreślonym stosunkom cici mojej dobrodziejki, wetknąć tu i owdzie nos i swoje trzy grosze. Gdybym był humorystą naturalizowanym przez kuryjerkowy lub miejscowy przynajmniej areopag, odważyłbym się może na zebranie różnych wzorków; to jednak dałoby niezawodnie powód do wyrzucenia mnie z czasem za drzwi, co niewątpliwie czeka tutaj każdego „pismaka” ośmielającego się bruździć ludziom w ciągłym płataniu psich figlów.

Ongi istniał tu błogi zwyczaj nieczytania gazet; ale od czasu „pojawiania się w nich różnych „kawałów,” Częstochowa garnie się coraz więcej do podtrzymywania dziennikarstwa!.. Łatwiej też przywyknąć tu można do wszystkiego, niż odwyknąć od „obiadów składkowych” na cześć mniej lub więcej „dowcipnych facetów” fundowanych. Jedną z miejscowych powag objaśniła mi ten bądż co bądż poczołwy zwyczaj iście po częstochowsku.

— Teraz—rzekła mi razu jednego—już nikt tak i nie wyjeżdża, by się przyzwocicie (?) urnać na pożegnaniu.

Jakoż jest faktem niezaprzeczonem, iż częstochowski zwyczaj żegnania „naszych znanych” składkowemi obiady, znikł... bodajby bezpowrotnie! Dlatego to udała się zabawa kwiatowa na powodzia; boć przeciętni śmiertelnicy, niewyspani i sfatygowani żegnaniami, nie byłiby na nią przyszli!..

Obecnie rozrywek w Częstochowie niema już żadnych; jedyną rozmaitość stanowi korespondencyja w „Tygodniu”... jeśli pojawia się na jego szpaltach. Już to dziennikarstwo na prowincyi prawdziwie uposledzone pod tym względem; czytać radby każdy ale do pisania niema nikogo, i więcej zajmujemy się zdrowiem Bismarka, niż jakąś sprawą miejscową. Sprawy taką były ostatnim razem trzy pożary w niezbyt odległym czasie po sobie idące. Kiedy zapaliła się fabryka za pałec na Zawodziu, straż ogniowa rada była pełnić swój obowiązek wbrew woli głównego naczelnika; za to przy następnych dwóch pożarach brakowało wody, energii i... wyspanych toporników. Straż tutejsza ogniowa niedawno obłana ukropem dziennikarskim, winna przecież podtrzymać honor swój jak się należy i nie kierować się względami koteryjnemi. Tak, panowie strażacy! baczność—bo nie będzie wam miło, gdy znów kto rzuci wam ze szpalt jakiego „Dniwnika” garścią piasku w oczy.

Rucki i Linicki — Jesteśmy na rozkaz! (wychodzą, za nimi Wielkowolski).

SCENA 4-ta.

Wanda i Zofija.

Zofija—Ach, Wandziu, jak ja się cieszę, że was... że ciebie tu widzę... Teraz mi już doprawdy nie nie brak do szczęścia!..

Wanda—Naprawdę?...

Zofija—Ależ jak cię Kocham.

Wanda—Wierzę ci. W istocie—nie dziwnego: odzyskujecie napowrót swoją siedzibę, wychodzisz bogato za mąż, za człowieka, którego Kochasz!..

Zofija—Co?... ja wychodzę za mąż bogato?... Któż ci o tem powiedział?...

Wanda—Mój brat doniósł mi pierwszy, a potwierdzili to potem wszyscy, że wychodzisz za mąż za hr. Owierskiego.

Zofija—I to miałyby być przyczyną mego szczęścia, mojej radości?!.. Ależ ja właśnie dla tego tak uradowana, tak szczęśliwa, że odebrała wczoraj od hrabiego list, w którym mi zwraca moje słowo. Czytaj sama (wyjmuje list, oddając go Wandzie).

Wanda— I owszem (czyta) „Czuając, że nie mógłbym zapewnić pani szczęścia, o jakim marzysz, z prawdziwą przykrością zrzekam się nadziei posiadania istotnego skarbu w osobie Twojej i ośmielam się zwrócić pani dane mi przez nią słowo. Pocięsza mnie myśl, że tym kosztem przyczynię

się może do ziszczenia ideału pani i do awansu szczęśliwszego odemnie pana Linickiego a przyjaciela lat dziecinnych na małżonka, czego serdecznie Szanownej Pani życzy szczerze zyczliwy sługa Izidor Owierski.” Zosiu, miałyby to być prawdą, co hrabia pisze o uczuciach twoich dla mego brata?..

Zofija—(nieśmiało) O, niby to ty tego nie wiesz!..

Wanda—Dzięki ci Boże! że choć Władysław będzie szczęśliwy! (n. str.) Bo to ja tak kochał i myślał, że stracił bezpowrotnie!.. Teraz pojmuję jego smutek, jego unikanie tego domu! Szlachetne serce, nigdy żadnem słówkiem nie oskarżył jej przedemną!.. (gł.) Zosiu, pozwól mi ten list na godzinę... oddam ci go... (d. s.) Pocięszę nim biednego Władzia.

Zofija—Masz, ale nie pokazuj go nikomu. O tym liście nawet ojczulek wiedzieć nie będzie, bo by się zagryził niepotrzebnie całą tą historją. Tylko ty i Julek wiecie o tem... Biedny Julek! taki teraz smutny i zgnębiony; od wyjazdu swego z miasta zmienił się do niepoznania, a nie wiem, co mu jest i w jaki sposób ulżyć jego cierpieniu... A mój Boże! co też to ze mnie za egoistka!.. Powiedziałam przed chwilą, że mi już nic do szczęścia nie brakuje, bo mi samej dobrze, a zapomniałam o moim Julku!.. Nie, ja nie będę, nie mogę być szczęśliwą, widząc mego brata w smutku i zgryzociel!..

Wanda—(z ukrytą goryczą) Uspokój się, Zosiu, pod tym względem mogę cię pocieszyć. Smutek to krótkotrwały, wywołany śmiercią pana Zagrabka. Spowodowała ona żalobę jego córki Matyldy i odroczy na czas jakiś tak upragnione przez pana Juliana małżeństwo z osobą, którą kocha, którą przenosi nad wszystko na świecie. Oto powód jego smutku (wychodzi głębia Linicki, szukając papierów na stole).

Zofija—Mylisz się znów, moja droga. Mogę zapewnić, że Julek nie kochał nigdy i nie kocha Matyldy.

Wanda—(d. s.) Co słyszeł!..

Zofija—Przyjął ten związek, zaproponowany mu przez jej ojca, li tylko dla odzyskania tym kosztem majątku. Wiem, bo zwierzył się z tem przedemną, wywzajemniając się za opowiedzianą mu przezemnie historję z Owierskim.

Wanda—Gdyby tak było, to dlaczegoż jeszcze i teraz, gdy majątek odzyskujecie drogą prostszą, bez żadnych poświęceń, dlaczego—powtarzam—i teraz jeszcze pan Julian występuje przed całym światem w roli narzeczonego Matyldy i jej opiekuna?... W takim razie wypadłoby chyba przypuścić nadmierną interesowność z jego strony!..

Zofija—O tem nie wiem nic; nie mogę więc ci tego objaśnić!..

(d. c. n.)

Humorystyczny kawałek można tu wykroić nawet z najbliższej na pozór sprawy; ale od czegożby Częstochowa istniała!

Ciotka moja w tym tygodniu pojechała do wód do Ciechocinka; że zaś ja najlepszym jej siostrzeńcem, przeto zająłem się wyekspedycyowaniem rzeczy według przeznaczenia. Cztery dni pakowałem piernaty, pierzyny, szklanki, szklaneczki, talerzyki. Nietyle obdarzony umiejętnością pakowania, ile prosto chłopskim rozumem, owe szklane i porcelanowe rzeczy poumieszczałem pomiędzy pościelą, zabiłem pakę gwoździami, obwiązałem sznurkiem, przypięcztowałem herbem ciotki dobrodziejki i... marsz na stacyję towarową! Po zważeniu, przystępuję do mnie żołnierz straży granicznej i objawia mi chęć obejrzenia tego, co się w pacce znajduje.

— Przyjacielu! przez litość!—ryknąłem—cztery dni pakowałem; ciotka następującym pociągiem odjeżdża ze mną.

Nic nie pomogło; poczciwy ten służbista, ciekawy zysku czy kontrabandy, powyłoczył z paki wszystko i odszedł—a ja... zamucony śmiertelnik, cztery drugie dni pakowałem nieszczęsne bety, klnąc koleje całego świata, wszystkie ciotki i inne porządki. Dzisiaj jednak już z uśmiechem na ustach głoszę wszem wobec i każdemu z osobna, że gdy będzie przeprowadzać się kolejną, chociażby tylko do Ciechocinka, niechaj zafunduje sobie na kilka dni do domu „obieszczyka” który byłby obecnym przy pakowaniu piernatów i salaterek i, nie narażał go na powtórne pakowanie rzeczy, ręką jego żołnierskiej mości rozrzuconych.

Już to wszyscy tutaj humorystycznie u-sposobieni—jeśli tylko nie pisują artykułów do gazet. Mogłem to naocznie skonstatować w niedzielę ubiegłą, gdy jakiś „dygnitarz” raczył porwać na ulicy szczeniaka, a wręczywszy go jakiemuś niby dorożkarzowi, kazał go odstawić do swego domu. Właściciel psa, ma się rozumieć, schwycił za swoją własność; wszczęła się kłótnia, wymyślania ze strony dorożkarza, a miły przywłaściciel psiny śmiał się rozpuku. Poczciwy dorożkarz krzychał, że jest „chrzczo-ny, a nie żyd żaden.” Trzeba wiedzieć, że właściciel psa niestety był żydem.

Z tego chyba moralą taki. Jeśli chrzest nadaje przywilej łapania cudzych psów na ulicy, to niemniej humorystyka winna ten chrzest uzupełnić napomnieniem dziennikarskim, a kociół przypomnieniem siódmego przykazania; stróżom zaś porządku publicznego wypada nadmienić, że ani względu, ani położenie dygnitarza, nie dają prawa frymarezyć stroną słuszności. Lepiejby było zwrócić uwagę, dlaczego dorożkarz nie posiadał właściwego numeru, co surowo jest nakazaniem przez miejscowego p. poli-majstra.

Jakby na zakończenie tej humorystyki, wyszedł z druku II zeszyt pism *Ex-Buciana*, którego rymy dość sympatycznie przyjmowanymi tu bywają. Rubaszny, starszylachecki dowcip, powtarzający się po kilka razy w kilku miejscach, umie jednak zająć tutejszy światek; więcej zaś wybrednych, bawią perełki humoru w kilku pojedynczych wierszykach i prozie zamieszczone, a w tymże drugim zeszycie wydrukowane.

Życzymy powodzenia tej książeczce, a poczciwemu autorowi lat setnych.

Cóżby dodać na zakończenie? Oto mieszkańcy tutejsi zazdroszą Rawie znanej i lubianej tu powszechnie osobistości, p. J. Sul., który zajmując urząd sekretarza poczty, rzadką uprzejmością umiał zjednać sobie wielką sympatyję i uwagę władzy, awansującej go na urząd naczelnika poczty w wyższym wzmiankowanym grodzie. Obysmy mieli więcej takich urzędników.

Dudaś z „Koleców.”

Licytacje w obrębie gubernii.

— 23 lipca (4 sierpnia) na rynku w Brzeźnie, na sprzedaż 300 szań drzewa, krów, koni, bryczek i różnych mebli. Drzewo może być obejrzone na miejscu w lesie majątku Wola Jajkowska.

— 26 lipca (7 sierp.) w urzędzie gminy Popów 3-tu Częstochowskiego na sprzedaż starego drzewa po rozebraniu dwóch mostów na rzece Lis-Warcie, przy karczmie Zawady, we wsi Rembielce od sumy 113 rs. 81½ kop.

— 24 lipca (5 sierp.) na placu Mikołajewskim w m. Petrokowie na sprzedaż ruchomości należącej do drogi żelaznej W. W. a zajętych na rzecz kasy miejskiej.

— Tegoż dnia na komorze Niedzara na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu za sumę 662 rs. 55 kop.

— Tegoż dnia także na budowę domu i zabudowań gospodarskich dla leśniczego lasów miejskich w m. Łodzi, od sumy 7204 rs. 35 kop.

— 7 (19) sierp. w magistracie m. Częstochowy: 1), na utrzymywanie w porządku 22 miejskich studzien i pomp na trzy lata, poczynając od 1 stycz. 1885, od sumy 245 rs. rocznie in minus. 2) na oświetlenie miasta, na rok, od 19 wrześ. (1 paźd.) 1884 r. do 3 (15) kwiet. 1885 r. od sumy 185 rs. in minus.

— 8 (20) sierp. tamże, 1) na utrzymywanie w porządku urządzeń ogniowych, na rok, poczynając od 1 (13) stycz. 1885 r. od sumy 247 rs. 50 kop. in minus. 2) na 3-letnią dzierżawę traw w parku Jasnogórskim, od sumy 180 rs. rocznie in plus.

O G Ł O S Z E N I A

ZAPIS UCZNIÓW

nowowstępujących

do 4 klasowej Szkoły Realnej w Sosnowicach

odbywać się będzie od 20 do 31 Sierpnia b. r. Miesięczna opłata wynosi w 3 oddziałach kl. wstępnej po 2 rs. w kl. I rs. 3, a w kl. II 5 rs. Po rozpoczęciu lekcji w d. 1 Września nikt przyjętym nie będzie.

Przełożony Szkoły Sosnowickiej St. Hrubant.

(R. i Fr. 7156) (3—1)

Nowo-otwarty

MAGAZYN STROJÓW

wprost cerkwi w domu W-go Kańskiego. Poleca Szanownej Publiczności: **kapelusze, koldry atlasowe, wełniane i tanie tyfkyowe dla uczeni, krawaty meżskie, zaboty, czepeczki, broszki i ponczoszki dzieciinne, tasiemki, miniardzy, trymingi**, oraz wszelkie drobiazgi.

(3—1) **K. Jacewska.**

OSOBA MŁODA

posiadająca gruntownie język francuzki, niemiecki, oraz muzykę, pragnie dzielać lekcji. Wiadomość w Księgarni M. Pa-cewicz.

(3—1)

Zdatnych Ogrodników

bezzennych i familijnych, wysoko uzdolnionych w ogrodnictwie artystycznym, poleca Zarząd Stowarzyszenia Ogrodników w Poznaniu,

Alfred Jerzy Waliczek

Poznań, Hotel pod czarnym orłem

P. S. Wysokość pensji uprasza się podać. (R. i Fr. 7653) (2—2)

1 OSOBA

posiadająca patent z klas sześciu, pragnie dzielać korepetycji, lekcji muzyki i uczyć dzieci male. Wiadomość w domu W-go Dutkiewicza. (3—1)

OSTRZEŻENIE.

Doszło do mojej wiadomości, że

PIERNIKI w ZŁYM GATUNKU

z jakichś pokatnych piekarń, zarówno w Warszawie jak i na prowincyi, podstępnie sprzedawane są pod moją firmą. Aby więc ostrzedz Szanowną Publiczność od tego rodzaju nadużycia, ośmielam się zwrócić uwagę **na mój stempel firmowy**, którym opakowanie pierników sprzedawanych na paczki i każda sztukę w większych tafelkach u spodu zaopatrzyłem.

Jan Wróblewski

WARSZAWA ul. Kapitulna.

(R. i Fr. 7786)

(3—1)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna mąki ruskiej „**KRUPCZATKA**”

znanej z piękności, suchości, wydajności i taniości, w różnych gatunkach. Plac Ekaterynski, **dom Bartenbacha, przy jatkach.**

(10—1) **Maurycy Wiener.**

Poszukuje się **kupna** lub **dzierżawy** na czas dłuższy

CUKIERNI

w mieście gubernijalnym lub powiatowym, dobrze procentującej. Czynnosczy nie powinien przenosić rs. 500. Pragnący oddać w dzierżawę podobny Zakład zechem przestać oferty pod lit. P. R. 15 do Biura ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Warszawa, Senatorska 18. (R. i Fr. 7338) (3—3)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych. pod firmą

Rajchman i Frendler w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18. Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Z upoważnienia władzy szkolnej, przyjmuję na stanycję uczniów z Korepetycją lub bez. Zapewnia się opieka rodzicielska.

M. OBARSKA

ulica Słowiańska w domu Dutkiewicza w Petrokowie. (1—1)

W dobrach Pilicy pow. Olkuskim

o 16 wiorst od Zawiercia i 16 od Wolbormy st. Kolei Dąbrowskiej jest zaraz

DO WYDZIERŻAWIENIA

PAROWA FABRYKA SŁODU

urządzona wedle najnowszego systemu oraz browar piwny w miasteczku Pilicy, jak również kilka większych i mniejszych folwarków z inwentarzami zaraz lub od Ś-go Jana roku przyszłego, wiadomość na miejscu w Zarządzie dóbr, poczta w miejscu. (R. i Fr. 7732) (5—2)

Pod Częstochową do sprzedania: konie powozowe i robocze, krowy, jałowizna, powóz lekki nowy, wozy, bryczki, sanie i rozmaite gospodarskie porządki i narzędzia, a także zboże i siano. Adres przez Częstochowę w Łaziskach. (2—2)

Rzeka Centnarowa

do siania na ściernisku kop. 65 funt. **M. Chmielewski i S-p.** w Warszawie. (R. i Fr. 7226) (6—3)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—3)

Karety, Powozy, Konie, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. „Przepaść”.

— I dlatego to — mówi dalej Wilding, który ciągle unosił się, — dlatego poszukuję doskonałej gospodyni, aby szersze zajęcie się mogła domem Wilding & Comp. Chciałbym przywrócić w domu moim, pewne

— Uczciwa myśl, — zauważył Bintrey. — I dlatego to — mówi dalej Wilding, który ciągle unosił się, — dlatego poszukuję doskonałej gospodyni, aby szersze zajęcie się mogła domem Wilding & Comp. Chciałbym przywrócić w domu moim, pewne

Wiesz pan dobrze, iż wcale się tego nie wstydzę, że byłem w domu podziurkowanym. Ja, co nie znamem ojca, pragnąłbym być ojcem dla wszystkich, co pracują. Wiesz pan dobrze, iż wcale się tego nie wstydzę, że byłem w domu podziurkowanym. Ja, co nie znamem ojca, pragnąłbym być ojcem dla wszystkich, co pracują.

— Dziś, gdy ją utraciłem — mówi Wilding, obciążając oczy, — nie mi nie pozostaje, jak tylko wernie głębiej pamięć i w sercu nosić żalobę. Droga matka od pierwszego wejrzenia, czułem dziwną dla niej sympatyję; był to instynkt natury... chociaż była zupełnie dla mnie obcą. Było to w niedzielną... konczy...

— Smutne to... bardzo smutne... — szepnął Bintrey — ale to los nas wszystkich.

— Smutne to... bardzo smutne... — szepnął Bintrey — ale to los nas wszystkich. Wilding & Comp... I już jej nie ma. Wilding & Comp... I już jej nie ma.

Przed sześcioma miesiącami przysłała tu jednego po- ranka, aby przeczytać własnymi oczami nowy szyl- ki mat w palecu... Już jej nie ma między nami. Przed sześcioma miesiącami przysłała tu jednego po- ranka, aby przeczytać własnymi oczami nowy szyl-

— Przez siedm szczyliwych lat, — mówi dalej Wilding, tym samym tonem prostej i prawdziwej boleści, nie wstydząc się żez swoich, — przez lat siedm, matka moja była współniczką moich poprzedników. Peblesson siostrzeńców. Kiedy doszedłem do pełno- letności, przekazała mi część swą w tym domu, po- tem odkupiła część Peblessonów i pozostawiła mi ca- je swoje mienie, prócz tego zakonnego pierścienia, ja- ki mam na palcu... Już jej nie ma między nami.

— Szauniesz — potwierdził Bintrey. — Szauniesz — potwierdził Bintrey. — Szauniesz — potwierdził Bintrey.

znawszay matkę moją, wrócić pokochałem ją z całego serca, a teraz czuję i szanuję jej pamięć.

— 13 —

— 16 —

wspólny z przyjemnością. Co mnie dziś szczególnie zajmuję, to to, żebym w jaknajkrótszym czasie wprowadził plan mój w wykonanie i aby zastał go już mój wspólnik jak przybędzie.

— Niech się stanie podług twej woli — zawołał Bintrey. — Ale czy Sadle będzie także współnikiem Haëndla, Mozarta, Haydena, Kenta, Pursela, doktora Arne, Greena i Mendelssohna?

— Spodziewam się. — Życzę ci, aby ci panowie byli zadowoleni — odparł Bintrey. — Żegnam pana.

I wychodząc, uściśnął go za rękę. Zaledwie Bintrey się oddalił, zastukano do drzwi. Ktoś wszedł do biura Wildinga drzwiami prowadzą- cemi do sali, gdzie pracowali komisanci.

Był to dozorca chłopców piwnicznych w domu Wilding & Comp. dawniej domu Peblesson, Joey Saddle w swej własnej osobie, człowiek powolny, po- ważny, ubrany w ubiór marszczony i w fartuch z ba- wetem, który był podobny zarówno do maty jak i do skóry nosorożca.

— ... Co do mieszkania i życia, mój młody pa- nie, — rzekł wchodząc głosem gniewliwym.

— Cóż więc Joey!...

— Jeżeli mam mówić za siebie panie Wilding — a nigdy nie mówiłem i mówić nie będę za innych, tylko za siebie samego — nie potrzebuję ani mieszka- nia ani żywności. Jeżeli jednak chcesz mi pan dać mieszkanie i żywność, zgadzam się; mogę jeść to, co i wszyscy i nie dbam wcale, gdzie jeść będę, ale co jeść będę. Czy to wszyscy pańscy komisanci mają także mieć wspólny stół i mieszkanie? Dwóch chłop- ców piwnicznych, trzech roznosieli, dwóch uczniów, najmniej... Więc wszyscy?

— Tak Joey... i sądzę, że utworzymy jedną ro- dzinę ściśle złączoną...

przekonany, że żyć długo nie będę. Jednakże po- bardzo wierzyłem temu przykazaniu; byłem bowiem jeszcze znajdowałem się w domu podziurkowanym, nie płacząc ciągle — abys zasłuzyl na długie życie. Kiedy — Czuj ojca i matkę twoją — odparł Wilding przed tobą tajemnicę, bo ty lubisz zawiele mówić.

— Postanowiła milczeć — przerwał Bintrey, niosąc do ust kieliszek — i powina była milczeć, dodał mru- gając oczkami. Dobrze nawet zrobiła, że nie wydatła przed tobą tajemnicę, bo ty lubisz zawiele mówić.

— Tak okropnie zawiedzioną, jakże cierpieć mu- siał. Ale usta jej nie wyjawily, kto był jej uwodzicie- lem; Bóg tylko sam wie o tem. Biedna, nigdy nie zdradziła tajemnicy.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— Znam tę historję — rzekł — tak... wiem.

— 12 —

— 6 —

się przed chłopczykiem, którego dozorczyńni dotknęła, zapytuje:

— Ile masz lat?

— Dwanaście, — odpowiada dziecię, podnosząc piękne, wielkie oczy.

— Czyś szczęśliwy i zadowolony?

— Tak pani.

— Czy możesz przyjąć te karmelki.

— Jeżeli pani tego żądasz...

Pochyla się, aby mu je podać, dotyka ustami czoła i włosów chłopczyńny, spuszcza wual i spiesznie wychodzi z sali.

Akt pierwszy.

Kurtyna się podnosi.

W głębi podwórza, na jednej z urwistych i bło- tnistych ulic starego miasta w Londynie, nad brze- giem Tamizy, znajdował się dom handlowy Wilding & Comp.

Koniec tej ulicy dochodzący do rzeki otrzymał nazwę: „Schody na złamanie karku.” Podwórze otrzy- mało również malowniczą i zarazem komieczną nazwę „kulawego Ryżku.”

Od wielu już lat marynarze zaprzestali wyladowy- wać przy Schodach na złamanie karku. Urwisty brzeg pełen szlamu, porozrywany był wodą; dwa lub trzy odłamki słupa, ogniwo i lina przytwierdzona do zu- żytego żelastwa, były jedynymi szczątkami dawnego portu.

Zdarzało się jednakże że i tu czasami wylado- wał statek, napełniony węglem. Wówczas kilku sil- nych robotników zbierało węgiel i zanosilo go do do- mów sąsiednich. Zwykle jedynym ruchem dostrzeżonym Przepaść.

